

O niezgłębione, nieobjęte moce!

Skrzydłami trzepocę
jak ptak ten nocny,
któremu okiem kazano skrwawionym
patrzeć w blask słońca...
Święty Boże! Święty Mocny!
Święty a Nieśmiertelny!...

A moje skrzydła plami
krew, która cieknie bez końca
z mojego serca...
A oko moje zachodzi mgłą,
która jest skonem
i mego serca, i duszy mej!

Niech będzie skonem i Twoim!
Święty Boże! Święty Mocny,
Święty a Nieśmiertelny,
zmiłuj się nad nami!

I niechaj łzy,
które o jasnym poranku
wiszą na kłosach wypoczętych zbórz
lub szkliwą pianą okrywają kępy
w sen otulonych traw,
zmieniają się w głośnie skargi
i bez ustanku
płyną do Twoich zórz...

Niechaj rozszarpiają na strzępy,
na krwawe szmaty
łuny świtowe, powstałe nad ziemią,
gdzie ból i rozpacz drzemiają,
ogromne, przez Szatana zapłodnione światy,
a może przez Ciebie,
o Święty, Nieśmiertelny, Święty Mocny Boże!

Dlaczego moje-li wargi
mają wyrzucać krwawą pieśń?!
Płacz ze mną!
Dlaczego sam mam iść w tę przestrzeń ciemną,
choć żar południa pali przestworze?...
Dlaczego sam mam wlec się na rozdroże,
ku tym pochyłym krzyżom,
którym na czarne ramiona
kracząca siada wrona
i dziobem zmarłe rozsypuje próchno?

Niech głuche żale nie głuchną!...

Idź ze mną!

Zrzuć z Siebie, Ojczy, nietykalne blaski!
Zgarnij ze siebie tę bożą,
tę władającą moc, co nad wiekami
nieugaszoną płomienieje zorzą
i światłość daje światom,
i światy w swoim ogniu na popioły trawi!
Stań się tak lichy, jak ja, i skulony,
i doczesności okryty łachmanem
wlec się nieszczęsnym łańcem
za kluczem w dal przymgloną ciągnących żurawi,
ku cichej, na rozstajach kopanej mogile
zapomnianego człowieka!
Albo w Swej całej, wiekuiestej sile,
w całej potędze wszechmocnego bytu
stań przy mym boku
i duszę moją rozszerz do Swego bezmiaru,
i oczy moje, w smutku zapatrzony strony,
rozewrzyj, królu globów pełnych żalu,
do nieobjętych orbit,
i wlec się, wlec się ze mną na samotne pola,
ku tym ostami porośłym przydrożom,
gdzie kurzem obsypana ślepa siadła Dola...

A wiatr rozwiewa jej włosy
i żwir jej w puste sypie oczodoły,
a słońce, rozpaliwszy bezdenne niebiosy,
pali jej żółte, pomarszczone skronie
i po policzkach leje strumień żaru,
w bezdźwięczną skórę piersi wysuszone zmienia
i wargi jej rozwiera, daremnie łaknące,
ach! rzeźwiącego zbawienia.
A dzwon się rozlega,
z jękiem się czołga po spalonej łące,
z płaczem się wznosi nad umarłe błonia,
łkaniem wyschnięte chce poruszyć wody
i zrozpaczony zamilka u brzegu,
i znów się zrywa, i jęczy, i płacze,
i łka, i płynie, i płynie, i płynie
w tej rozplakanej godzinie...
A jako widna ta ziemia, wspaniała
wielką godziną konania,
nie pogrzebione wokół leżą ciała,
a ci się włoką, popędzani mocą
straszego lęku.
A każda głowa ku ziemi się słania,
każde kolano się chwieje,
a krzyże posmutniałe drżą w wychudłym ręku,
a w wietrze chorągwie trzepocą,
a w martwym, niemym słońcu gromnice się złocą,
a Śmierć przed tłumem kroczy,
wielkimi kroczy odstępami

i z uśmiechem na trupich ustach
wywija kosą stalową,
połyskującą w południowym skwarze.
A nad jej głową,
jak wieniec z czarnych ziół,
rozkwitłych podmuchaem żałoby,
gdzie drzemią stuleci groby,
zglodniałych kruków krążą stada
chmurą ściemnioną
i wysunawszy dzioby
żądliwie chłoną
ten wiew, który idzie od ziemi -
trujący, śmiertelny wiew...
A ona, świata przebiegając smug,
kroki swe liczy na mile
i kosą zatacza łuk,
że jako zboże w dzień kośby,
tak pokolenia padają
na nieskończonym obszarze,
który jej mocy oddał się spokojny,
który jej mocy oddał się bezwiedny...
O dzwonu łkające prośby!
O szumie wędnących drzew!
O Boże, Święty Boże! Święty a Nieśmiertelny!...

A ci się wloką,
blasków słonecznych odziani powłoką.
A dzwon się rozlega
w blasków słonecznych pożłocistym pyle,
opadającym na zielska przydroży,
na melancholią okryte przecznice,
na grób samotny
zapomnianego człowieka.
Kopcie samotny grób!
Niechaj w nim kości położy
ten, który z matki żywota
wyniósł nieszczęśny los!
Nieokiełznana gnała go tęsknota
za widmem bólu,
który sam jeden
wszechmocny posiada głos,
który sam jeden rozpieśnia
duszę słabego człowieka
w natchnioną pieśń,
zapładniającą światy...
Kopcie samotny grób,
pośród krwawników kopcie i dziewanny,
u stóp
próchniejącego krzyża,
gdzie w południowy skwar
bratnie się schodzą duchy,
tłum zapomnianych mar,
i wśród spalonej usiadłszy murawy

jęk wyrzucają głuchy
z skrwawionych łon...
A jęk ten idzie po zżętych zagonach
razem z tą pieśnią, którą jęczy dzwon -
na rżyskach rusza porzucone kłosy,
czarnymi ożyn jagodami chwieje
i wierzb płaczących srebrne chesze liście,
i szumi w wierzchach czerwonych chojarów...
Kopcie samotny grób
tam, na tej miedzy szerokiej,
gdzie rośnie łopian chropawy,
gdzie srebrne lśnią się podbiały,
gdzie aksamitna bylica
rozpiera miękkie swe kiście!
Tam, gdzie ten parów
sączy resztkami wody,
gdzie ten wądolec ospały,
gdzie ci się wloką,
blasków słonecznych odziani powłoką,
gdzie się nad drogą kurzu wzbija słup,
kopcie samotny grób!
Gdzie ziemia pęka od żarów,
gdzie każda jej grudka
pełna jest znojów
i krwawych prób,
gdzie dzwon się rozlega,
gdzie w wietrze chorągwie trzepocą,
gdzie się gromnice złocą -
kopcie samotny grób!
Gdzie w dali pobłyskuje jezioro tęskniące,
gdzie jaskier więdnie na łące -
gdzie opuszczone mogiły -
te kopce poległych wojów
nielitościwy rozrywa pług,
rdzawe szablíce wyrzucając z wnętrza,
dziś wroga zbrodniczy łup,
tam wy samotni, cichy kopcie grób!...
Niechaj w nim kości położy
ten, który powstał z tej ziemi,
który miał w sobie jej trud,
jej tajemniczy jęk,
idący z głębin przestworzy
w południa senny skwar.
Niechaj w nim spocznie na wieki
ten, który zabrał z jej chat
żałniki łez
i czekał, kiedy przyjdzie wybawienia kres,
z jej szumiących zbóż
zgarniał ten dziwnie przejmujący szum,
i w swoich dum
treść go zamykał, i w świat
jak wielką świętość niósł.
I żał go zdejmował,

że mu nie daną była moc,
by zmienić w tryumf te łzy;
że nie miał siły,
aby te szumy żałobne
w jakiś weselny,
w jakiś radosny hymn się rozpieśniły!
I obarczony przekleństwem najdroższych
stanął na drodze w dzień tuczy,
jak krzew pocięty,
i z piorunami w zawody
rozpaczą grzmiał!
A burza huczy i huczy,
a chmur się kłębi wał,
a wiatr mu deszczem miecie w ślepe oczy,
a grzbiet mu drży, jak brzoza wśród pustego pola,
a ślepa na przydrożu przykucnięta Dola
śmieje się dzikim śmiechem,
że się nie spotkał z echem
ten rozpaczliwy głos,
że go wchłonęły odmęty
tej burzy.
Że w tej śmiertelnej podróży,
w tej drodze znoejnej,
na tym zsięczonym łanie
upadł bezsilny człek,
do wichru zwałił się stóp.
Kopcie samotny grób!
A Ty, Święty,
o Nieśmiertelny,
który swym jednym oddechem
wypełniasz wieków wiek,
Ty od powietrza, głodu, ognia i wojny,
i od Szatana, który w dom przychodzi
i dusze zwodzi,
zachowaj nas, Panie!

Świat dół swój grzebie
od pierwszych dni,
a w obramieniu Trójkąta
Twe oko lśni
nad węglem niebieskiej bramy...
A my wołamy do Ciebie,
a my wzdychamy,
Ewy nieszczęsne dzieci...
A z głuchym łoskotem
na trumnę sypią się grudki
ziemi oblanej potem,
ziemi oblanej krwią...
A naokoło zapadłe mogiły
i cicho łkające smutki
wśród trawy, co z cichym szelestem
pożółkłe liście kołysze.
A światłość wiekuista biednym ludziom świeci

w tę podróż ciemną...
Jestem!
I Ty jesteś tu ze mną!
Przerwij tę ciszę!
Niech Twoje słowo gromowe
zagrzmi nad wielkim cmentarzem!
Radosne niech głosi nadzieje!
Niech zapomniani wstaną,
a żywym niechaj życie nie będzie ponurym,
wieki kopanym dołem!
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!
Z kornym błagamy czołem!
Spuść swoją łaskę na tę naszą głowę,
na oczy zmroczone łzami!
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!
Daj spiekłym łanom
rzeźwiący deszcz!
Nie zsyłaj gradu,
który nam zboże zsiecze, nim dojrzeje...
Nie trać naszego dobytku
w owcach i koniach!
Trzymaj z daleka pomory,
które nam biją
ostatnią krowę z obory!
Ze żyta wypleń sporysze
i chwast kąkolu
i w ręku trzymaj te chmury,
by się nie rwały
i nie topiły w ulewie
snopów na polu!
Niechaj nie płaczą stulecia!
Niech mróz spóźniony nie warzy nam kwiecica
na ledwie rozkwitłym drzewie,
na naszych wiśniach i gruszach,
na naszych starych, pochylonych jabłoniach...
I wdzięczność rozpal nam w duszach,
byśmy Twe dary godnie oceniać umieli.
O pełen kary
i przebaczenia pełny!
Chociaż Ci nasze te grzechy utrudnią
stanać nad nimi z powieką zamkniętą,
niech Twoja litość stokroć większą będzie
niżeli wszystkim nasz grzech!
O Panie!
Nie daj wysychać studniom!
Niech się Szatana nie rozlega śmiech!
Na naszej grzędzie
gdzie ciężki trud rozpoczęto,
niech trud ten żniwem się stanie!
Spraw, aby w wielkie, uroczyste święto,
w tę chwilę wesołą,
gdy na organie
i śpiewem, i kadzidłem wielbimy Twą moc

i dobroć Twoją,
nie była dla nas potrzeba
skąpić dziecinom chleba!
Chroń nas od zdrady
i daj nam tyle,
byśmy we własnej spoczęli mogile;
by nasze dzieci czy wnuki,
gdy przyjdzie im dla ojców starych kopać grób,
nie były przymuszone iść między sąsiady
i prosić o jałmużnę, ach! na cztery deski,
na prostą, białą skrzynię z naznaczonym smołą
krzyżem u głowy...
Ojcze niebieski!
Na pokropienie daj
i aby grosz był gotowy
dla dziadka proszalnego, co w gorącej wierze
ciche odmówi pacierze...
A jeśli ziaren Swych łask
nie zechcesz równać strychnulcem
po brzegi Swej szczodrej ćwierci,
od nagłej i niespodziewanej śmierci
racz nas zachować, Panie!
I niechaj w wietrze chorągwie trzepocą,
niech się gromnice złocą,
niech blask ich płynie w ten słoneczny blask!
Pogrzebne niech zabrzmia śpiewy
nieszczęsnym dzieciom Ewy!
Padłym na znojnym łanie
niech dzwoni żałobny dzwon,
niech szumi z tej trawy szelestem...

Święty Boże! Święty Mocny!
Jestem!
Jestem i płaczę...
Biję skrzydłami,
jak ptak ten ranny,
jak ptak ten nocny,
któremu okiem kazano skrwawionym
patrzeć w blask słońca...
A u mych stóp
samotny kopia grób,
a czarna wrona,
na Bożej Męki usiadłszy ramiona,
bez końca
kracze i kracze,
i dziobem zmarłe rozsypuje próchno...
A ci się wloką,
świecącą mgieł sierpniowych odziani powłoką,
jak cienie,
do wielkiej się wloką mogiły...
Za nimi dziewanny
z piaszczystych wydm ruszyły,
z miedz się ruszyły krwawniki,

spoza zapłoci bez się ruszył dziki,
tatarak zaszumiał w wądocach
i z mułu otrząsnąwszy pachnące korzenie
idzie wraz z nimi...
Z mokradeł kępy rogoży,
z przydroży
osty o żółtych kolcach,
szerokolistne łopiany,
senne podbiały,
fioletowe szaleje,
cierniste głogi
wstały
i idą...
Liśćmi miękkimi
wierzb zaszeleścił rząd
i w cichej, rozpaczliwej sunie się żałobie
śladem ich drogi...
Całe rżyskami zaścielone łany
oderwały się w tej dobie
od macierzystej ziemi
i niby olbrzymie ściany
wzniosły się w górę i płyną
tą wielką żalu godziną...
A ty, o Boże!
o Nieśmiertelny!
o wieńcem blasków owity!
na niedostępnym tronie
siedzisz pomiędzy gwiazdami
i głową na złocistym spoczawszy Trójkacie,
krzyż trójramienny mając u swych nóg,
proch gwiazd w klepsydrze przesypujesz złotej
i ani spojrzysz na padolny smug!
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!
Słońcom naznaczasz obroty,
gasisz księżyce,
jutrznie zapalasz i zorze
i płodzisz zasiew na byty,
na pełne cierpień żywoty,
które tu muszą mrzeć,
w samotny kłaść się grób...
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!
O Boże!
O Mocny!
Ty się upajasz wielkością stworzenia,
a pośród nas tu głód!
Jak bedłki, tak jarmużu syty ginie lud.
A jako ryczący lew
Szatan po tej ziemi krąży,
na pokolenia
zarzuca zdradną sieć,
w synu na ojca zapalczywość budzi,
wynaturzony gniew,
że syn przed ojcem zamyka swój dom!

Bratu na brata wciska krwawy nóż,
a nasze siostry i żony
na straszny rzuca srom...
Podpala nasze stodoły
z garstką zwiezionych świeżo zbóż
mordy narodów wszczyną i pożogę
sieje na miasta i wsi,
i przekleństwami znaczy swoją drogę...
O zniszczeń dymiące dni!
A my, ten ród potępiony,
krzyże ujawszy w dłonie
i zblakłe w krwawym pochodzie,
trupimi pischzelami znaczone chorągwie,
idziem o głodzie
po tym śmiertelnym wygonie,
w ten znojny,
w ten nieszczęśliwy czas,
w którym konają wieki
i wraz się rodzą nowe
na cięższą jeszcze niedolę -
idziemy, biedną pochylwszy głowę,
jak ten zsieczony las -
idziemy, a kres tak daleki!
A lęk niespokojny
biczem popędza nas
i dech zapiera wśród łon...
A naokoło rozlega się dzwon,
na to cmentarne przelewa się pole,
na te wyschnięte rzeki,
w chojary żałobą swą godzi,
że te się kładą na piaszczystym łanie...
A pierś nasza łka,
a w oku błyszczą łza,
a ptak ciężko ranny
uderza w skrzydła, krwią ociekające,
a jaskier więdnąc na łące,
a z nami idą dziewanny
i krwawnik, i wodne lilije,
a mór nam bydło bije,
a dom się nasz pali,
a siostra utonęła w rozpienionej fali,
a ojciec gdzieś daleko w strasznej zginął bitwie,
a Złe urąga modlitwie...
Cóż z nami się stanie!?
O Ty, łaskami hojny,
Ty, od powietrza, głodu, ognia i wojny,
od nagłej i niespodziewanej śmierci
i od Szatana, który w dom przychodzi
i dusze zwodzi,
zachowaj nas, Panie!...

Nie skłonił się jeszcze dzień,
a Szatan z moczarów łożyska,

gdzie nocą ognikami błyska,
z czeluści błota wstał
i gdy najkrótszy słońce rzuca cień
na te manowce, na te ścierniska,
pod ramię chwycił Kościotrupa
i wzrósł nad jego niebosięgła stal -
nad Ciebie, Boże, wzrósł!...
Maszli Ty grom -
Maszli Ty chmurę w ten południa skwar,
aby z niej piorun padł
i od Szatana uwolnił ten świat?...
Wal błyskawicą, wal!
Niechaj się łamie,
niech się rozkruszy ta zdrada,
która nad życiem i nad śmiercią włada!...

.....
Szatanie!

Ty Kościotrupa chwyciłeś pod ramię
i nad wysokość jego ostrej kosy
wzrosłeś w niebiosy -
a grom nie pada!
Z nieukojoną żalobą
klękam przed Tobą!
Zlituj się, zlituj nad ziemią,
gdzie ból i rozpacz drzemią,
gdzie ból i rozpacz dzwonem się rozlega
i w strasznej pieśni brzmi...

Szatanie!

Kop mi samotny grób
na opuszczonym łanie,
u krzyża czarnego stóp,
pod gliny powłoką rdzawą!
A iżby nie porósł trawą,
tańcz na nim taniec piekielny
po wszystkie dni!...
A Ty, o Święty!
A Ty, o Mocny!
Ty Nieśmiertelny,
proch gwiazd przesypuj w Swej klepsydrze złotej
i płódź żywoty,
aby tak klęły, jak ja;
aby płakały, jak ja;
aby w szarpiącej modlitwie,
co jako dzwon ten łka,
o zmiłowanie prosiły;
aby się wlokły z gromnicami w dłoni
ku tej nieznanej ustroni,
do tej - ostatniej mogiły;
aby tak wyschły, jak łza,
którą już oko me płakać nie może;
aby tak marły, jak ja -

O Święty, Nieśmiertelny! Święty, Mocny Boże!